

MARIA SZYDŁOWSKA

ur. 1921; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", dzieciństwo, życie codzienne, ulica Wieniawska, ulica Króla Leszczyńskiego, ogród, sklepy, przedszkole

Teren ogrodów na ul. Wieniawskiej i Króla Leszczyńskiego

[Na Króla Leszczyńskiego] na rogu był duży ogród, a w głębi był dom jednorodzinny. A za rogiem był duży dom, w którym był sklep spożywczy też. I były mieszkania. Potem był parterowy długi dom, w którym był sklep spożywczy. Pani Sura miała ten sklep. Miała córkę Reginkę i matkę miała. Pamiętam je bardzo dobrze. Tam się chodziło po cukierki, tak zwane „rybki”. Dwie sztuki „rybek” za jeden grosz. Dalej ogród sięgał aż prawie do Ogrodu Saskiego. I tam przed wojną został wybudowany dom dwupiętrowy, mieszkalny, gdzie myśmy potem mieszkali. Przed tym jeszcze był taki dom, który od ulicy był parterowym domem, ale jak się weszło na podwórko trzeba niżej było zejść. W tym domu było przedszkole państwowe, które prowadziły dwie panie niezamężne. Panna Zofia i starsza pani (zdaje się, że miała Celina na imię). One były chyba jakieś przyjaciółki. Pannę Zofię Rukaszównę dobrze pamiętam, bo to była dobra znajoma mojej matki – pochodziła z tej miejscowości co i moja mama, z Końskowoli, spod Puław. [To było] polskie przedszkole, bardzo skromne, dotowane przez miasto chyba. Jakaś bardzo skromna zupa na obiad była, dzieci odpoczywały na kocach, na podłodze twardej, nie było łóżek, nie było nic. I było bardzo skromne, ale jednak tam chodziły te dzieci i spędzały kilka godzin dziennie, na pewno dla swojego pożytku. Były tam odpowiednio prowadzone, chowane, uczone wierszyków, piosenek i tak dalej.

[Przy Wieniawskiej] był duży teren takiego starego ogrodu, gdzie były małe domki, jednorodzinne, bardzo stare, dość skromne, ale tam mieszkali ludzie. Mieli ogródki przy tych domach, a bliżej ulicy mieszkał pewien pan w bardzo skromnym domu zrobionym ze starego autobusu. To był stary autobus, odjęte koła. Dziura była zrobiona w ścianie, albo w suficie, przez który wystawała rura od piecyka małego. To był człowiek wysoko wykształcony. Po jego sposobie mówienia można było się domyśleć, ale niestety to był człowiek w szponach alkoholizmu. Pan Tymiński

nazywał się. Jak był pod wpływem alkoholu, wychodził na zewnątrz i głośno przemawiał. Mówił całkiem z sensem, ale cała jego przemowa była antypaństwowa, może nie antypaństwowa – antyrządowa. Wszystko było źle, rząd był zły, ministrowie do niczego. Nikt go nie zaczepiał, chociaż vis-à-vis, po drugiej stronie ulicy, był posterunek policji. Policjanci go znali, nigdy nie interweniowali. On jak wyczerpał temat, wracał do swojego autobusu, który był jego domem i tam odsypiał widocznie resztę dnia czy nocy. To był pan Tymiński. Wszyscy go bardzo lubiliśmy. Bo to był bardzo kulturalny człowiek. On nigdy nie używał słów brukowych. Bardzo ładnie się wyrażał. Nie wiem kim on był, ale tak wszyscy podejrzewali, że to jakiś zubożały, wykształcony człowiek, któremu się życie może nie udało i w ten sposób kończył.

Data i miejsce nagrania	2013-11-15, Warszawa
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"